

KROSNOWSKA STEFANIA

K.

OSTATNI AKT TRAGEDII STARÓWKI

2 września 1944 r. Powstańcy opuścili Starówkę, przenosząc się do Śródmieścia, aby tam walczyć dalej. Jedyny oddział, który pozostał - to my - sanitariuszki szpitala polowego przy ul. Długiej 7. Mamy kilkuset rannych i postanawiamy dzielić ich los. Pomimo, że znany jest nam koniec szpitali wolskich, gdzie Niemcy wymordowali rannych razem z personelem, nie tracimy nadziei... Ubiegłej nocy odebrałyśmy rannym opaski, mundury, legitymacje i broń. Postanawiamy twierdzić, że wojsko ewakuowało wszystkich swoich rannych, że pozostali tylko cywile. Na gmachu wywieszamy flagę Czerwonego Krzyża i czekamy.

Około godziny 9-tej przychodzi nasz nieoceniony kapelan O. Tomasz Rostworowski. Rozdając Komunię św., udziela wiadomości:

- Na nasz teren wkroczył Wehrmacht. Dziękujmy Bogu, że nie SS, ani własowcy. Pozwolili mi dokonać Mszy św. i przyjść tu do was. Zachowujecie się spokojnie. Za Wisłą znów słychać działa. Może ta nasza nowa niewola potrwa tylko dzień. Ufajcie

W godzinę później wychodzę z podziemi. Przez okno parteru widzę na barykadzie zatkniętą białą chorągiew - najstraszniejszy widok dla żołnierza. Na podwórzu spotykam wkraczający oddział SS. Zwracają się do mnie po polsku:

- Gdzie leżą ranni polscy bandyci?

- Nie ma ich.

- Co się z nimi stało?

- Zostali zabrani.

- Kiedy?

- W ciągu ostatnich trzech dni.

- Kto ich zabrał?

- Wojsko.

- Niech pani nie kłamie - my wszystko wiemy.

- Panowie sprawdzą w szefostwie - obecnie szpital jest tylko cywilny.

Prowadzę ich do S. Komendantki, która spokojnym głosem zaczyna:

- Jesteśmy międzynarodową organizacją genewską ...

Schodzę do rannych.

- Koledzy, do szpitala weszli esesowcy. Mogą tu robić rewizję. Proszę sobie przypomnieć, czy ktoś nie ma jakiegoś świstka, który mógłby zgubić nas wszystkich.

Z kąta sali woła mnie ranny:

- Siostry, prosimy do nas.

Podchodzę. ~~kłk~~

- Bliziej, siostry, tu kolega ma broń.

Opadają mi ręce. Nie umiem nawet skarcić tej nieostrożności.

Wzrost 15.IV.1991 - uchwycenie w życiu w-ny z 29/38.IV.1991.

- Siostrzo, co będzie?

- Dajcie, spróbuję wyrzucić.

Biorę basen, chowam pod nim Visa, zawiniętego w szalik i wychodzę na podwórze. Wszędzie pełno esesmanów. Udaje mi się nieznacznie upuścić broń pod koła unieruchomionego zdobycznego samochodu. Uradowana spieszę do gmachu, gdy w górnym szpitalu słyszę pojedyncze strzały rewolwerowe. Rozumiem, co one znaczą, wiem, że moi ranni też je słyszą i nie mam odwagi zejść do nich, choć wiem, że powinnam być tam i przeciwdziałać panice, która może już ogarnęła sale. Wahanie moje przerywają Niemcy, którzy każą wszystkim siostrom zgromadzić się w szefostwie, sami schodzą do podziemi. Nasłuchujemy strzałów - jest cisza. Przez okna widzimy, jak w ciągu pół godziny oddziały niszczycielskie podpalają trzy domy po drugiej stronie ulicy.

Wreszcie otwierają się drzwi. Dowiadujemy się, że szpital nasz został zatwierdzony, mamy pozostać i uruchomić sale na piętrach dla pomieszczenia rannych z prywatnych domów. Uważamy, że szala przechyliła się na naszą stronę, że rannych nic nie grozi. Jak na skrzydłach ubiegamy na dół, dzielimy się z chłopcami radosnym nastrojem. Wracamy do normalnych zajęć: prześciełanie łóżek, opatrunki...

Wpadają Niemcy.

- Wszystkie siostry na górę! Schnell! Raus!

Pewna, że idziemy na jakąś odprawę, nie czujemy lęku. Jesteśmy w połowie schodów, gdy z głębi dobiega nowy rozkaz:

- Lekko ranni też mogą wyjść!

Rozumiemy. Chcemy wrócić, by jak najwięcej rannych móc uratować. Niestety - Niemcy wypędzają nas na podwórze, za nami wychodzi kilkanaście osób... Reszta? Słyszymy wściekłą palbę rewolwerową tam w podziemiach, a kiedy wyprowadzone na podwałę oglądamy się na szpital, widzimy gmach w płomieniach.

Taki był ostatni akt tragedii Starówki.

Stefania Ruszczykowska-Krosnowska

/S.Bogna/

/pisałam w roku 1947/

otr. 4. IX. 74
ms